

Kreska horyzontu widziana zza przymrużonych powiek

O poetyckich »przystankach«
Witolda Stawskiego

(Dokończenie ze strony 17)

przeszłością a przyjmowaną – powtórzmy – z nadzieją przyszłością. Jego przeszłość – jakby powiedział Cyprian Norwid – „to dziś, tylko cokolwiek dalej”, niemniej jednak jest coś, co różni te dwa światy. Wspomnienia otacza nie tylko szczególna aura, ale i – co się z tym wiąże – zwolniony czas. To naturalne, że zanurzywszy się w naszym ziemskim raju, pragniemy pozostawać w nim jak najdłużej. W każdym najmniejszym kamyku gotowi jesteśmy widzieć perłę, oglądamy go z różnych stron, pocieramy, w końcu uznawszy nawet, że to istotnie tylko kamyk, chowamy niby coś bardzo cennego.

Tak jest w jednym z piękniejszych wierszy zatytułowanym *Belzacka*, a poświęconym Aleksandrze Fidziańskiej:

*Jest taka ulica,
która prowadzi wzdłuż wspomnień,
gdzie nie ma zgiełku ani neonów
i można spotkać tulących się zakochanych.*

*Z ogrodów pełnych niekoszonej trawy,
zza płotów bez bram,
wybiegają umorusane wiosennym błotem
drobne kamyki niesione deszczem.*

*Po niekształtnym bruku
przerośniętym mleczem
leniwie toczą się koła samotnego auta.
[...]*

„Ulica, która prowadzi wzdłuż wspomnień...” – to wyjątkowo piękna metafora, a przy tym – jak w cytowanym liryku „*Za przymrużonych powiek...*” – najzupełniej zwyczajne zdanie. Niestety, niby wzruszające wspomnienie, może zniknąć za horyzontem:

*Znowu mierzą w milczeniu.
Będą ją kroić, aż zniknie.
Belzacka? – to tam gdzie szkoła czy »kwadrat«?
Nie? To jest jeszcze inna Belzacka?*

*W koronach drzew przysiadło słońce.
Cisza! Ci-sza...
Tylko szmer bucików Janeczki i Oli...
Tylko mruzcando czarnego kota...*

Nawet jeżeli w niczym już nie będzie przypominać dawnej ulicy, dla poety, Janeczki i Oli pozostanie zapamiętaną z dzieciństwa *Belzacką*.

Wielu z nas chciałoby mieć taką ulicę wspomnień. Witold Stawski wydaje się mówić:

nic prostszego, wystarczy spojrzeć za okno:

*A za oknem złote liście
przetrażone pierwszym przymrozkiem.
A za oknem podeptany żółty piach
przywieziony znad rzeki, której już dawno nie ma.
A za oknem staruszek za szybą
podglądający sąsiada.
A za oknem fruujące wspomnienia...
Idę je złapać, zanim odlecą do ciepłych krajów.*

Autor – o czym już pisałem – ma świadomość, że nie można zamknąć się choćby w najpiękniejszej przeszłości. W końcu wspomnienia wysnuwamy z utrwalonych w pamięci zdarzeń, jakie przynosił nam czas. To on przemieniał, i wciąż to robi, przyszłość w przeszłość, przelamując je na progu terażniejszości, jak załamuje się promień światła biegnący przez przezroczystą bryłę, gdy napotka na swojej drodze bryłę o innej gęstości optycznej.

„*Bo jest w człowieku taka dwoistość...*” – czytamy w jednym z wierszy:

*Bo jest w człowieku taka dwoistość
niejednoznaczność
Chcę być tu gdzie jestem
i choć na chwilę całkiem gdzie indziej
Być tym kim jestem
i nie być sobą – bez żalu
Cofnąć się w młodość
ale z ty co nazbierałem przez lata
Kochać miłością trwałą-mocną-jedyną
i zakochiwać się beztroško
Zaznaczyć coś wśród tłumy
i umieć zniknąć w nim anonimowo
Mieć mądrość i nie wiedzieć tego
czego bym nie chciał wiedzieć*

To już prawdziwa publiczna spowiedź, na którą nie każdy by się zdobył. Niech jednak – powtórzmy za *Biblią* – rzuci kamieniem ktoś, kto mógłby powiedzieć, że tak nie jest. Wiersz ten – jestem przekonany – może dotrzeć także do ludzi, którzy od czasów szkolnych nigdy do poezji nie sięgnęli.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na nurt, mówiąc najogólniej, metafizyczny w poezji Witolda Stawskiego. I nie mam na myśli jedynie utworów religijnych, ale pewien rodzaj wierszy, które rozpoznajemy już po pierwszej frazie i wręcz odruchowo wyciszamy się, by pozwolić w pełni wybrzmieć poetyckiej dykcji. Do takich liryków należy niewątpliwie *Sen*:

*Przyszła do mnie we śnie
Basia z nieba
Nie chciała nic mówić
Przyszła się uśmiechnąć
Przyniosła w dłoniach ciepło
schowane w rękawach swetra*

*Była do świtu
odeszła zanim zadzwonił budzik
Nie używaliśmy słów
czułem radość w spojrzaniu
Po co pytać aniola
czym oddycha się w niebie*

*Wiem że można mówić bez słów
ale czy można czytać to co nienapisane*

Cały wiersz jest najlepszym świadectwem, że można, trzeba tylko... przekroczyć próg nieba. Niektórym to się udaje, choćby we śnie.

Ile oddalibyśmy za taki sen! Przypomnijmy arcydzieło liryczne ojca polskiej poezji, wielkiego Jana z Czarnolasu, *Tren XIX albo Sen* z jakże głębokim przesłaniem: „...jeden jest Pan smutku i nagrody”.

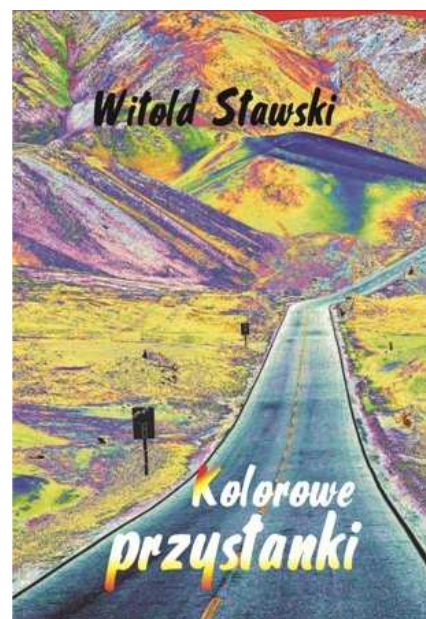
To, co po ludzku wydaje się niepojęte, sen potrafi zupełnie odmienić. Przeżyta utrata zaś sprawia, że nasze oczekiwania nabierają innego charakteru. Wystarczy bycie razem, nawet bez słów, jakbyśmy przebywali już w innym świecie, gdzie słowa stają się zbędne, bo przenikamy się nawzajem, czujemy – powtórzmy za poetą – „radość w spojrzeniu.” Nawet odejście kochanej osoby niczego już nie zmienia, bo spotkanie przekreśla niejako rozłąkę.

W poezji Witolda Stawskiego znalazłem też wiersz, który wydaje się doskonale punktować jego twórczość:

*czasami rozmawiam ze sobą przez zamknięte drzwi
wtedy trzeba mówić wolno i starannie
bo każde słowo waży w ciszy po drugiej stronie
i nie wypada tych słów mnożyć*

Poeta, choćby nie rozstawał się z myślą o odbiorcach, tak naprawdę zawsze rozmawia „przez zamknięte drzwi”. Mówienie zaś „wolno i starannie”, ze świadomością, że „każde słowo waży [...] i nie wypada [...] słów mnożyć” jest najprostszą drogą do czytelników.

WALDEMAR SMASZCZ



Witold Stawski, „Kolorowe przystanki”. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2012.